

Mirosław Sowiński

15 niedziela zwykła, Silni mocą Ducha

Wrocławski Przegląd Teologiczny 5/1, 168-169

1997

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Duże wrażenie wywarła na mnie lektura opowiadania „Uwięziony geniusz”, zawartego w zbiorze pt. *Trudne dni*, wydanego nakładem Księży Marianów. Christopher Nolan, Irlandczyk, urodził się jako dziecko całkowicie i nieodwracalnie chore fizycznie. Nie był zdolny do wykonania najmniejszego ruchu. Mógł jedynie poruszać w sposób kontrolowany gałkami oczu, w prawo, lewo, w górę i w dół. Kiedy dorastał, nauczył się porozumiewać ze swoją matką bardzo prostym i ubogim językiem swoich oczu.

Gdy chłopiec miał 11 lat skonstruowano dla niego specjalną maszynę elektryczną do pisania, a do głowy przymocowano mu metalowy pręt, którym mógł wystukiwać litery. Mama podtrzymywała mu głowę i Christoph po raz pierwszy w życiu zaczął wypowiadać na piśmie swoje myśli. Okazało się, że chłopiec jest poetą! „Spolaryzowany byłem, porażony: po sprawdzeniu mych możliwości, ludzie zdali sobie sprawę ze wszystkiego, w smutku, gdy otworzyłem im oczy, całkowicie” – tak napisał w pierwszych słowach. Jako 16-letni poeta uchodził już za geniusza, znanego w nowoczesnej poezji anglosaskiej.

Każdy z nas jest takim geniuszem, może czasem ukrytym i nieświadomym swojej niepowtarzalności. Właśnie o tym chciał Jezus powiedzieć mieszkańcom Nazaretu, którzy zazdrościli Mu mądrości i mocy. Także nam chce powiedzieć dzisiaj Jezus, abyśmy nie zazdrościli innym czegokolwiek, lecz uwierzyli, iż każdy z nas jest dla Niego najważniejszy i obdarzony wielorakimi darami.

ks. Włodzimierz Wołyniec

15 NIEDZIELA ZWYKŁA – 13 VII 1997

Silni mocą Ducha

Czy Chrystus potrzebował ich pomocy? Raczej – nie! To pierwotne ich оголо-
cenie, brak wszelkich obciążeń i uzależnień, od wydawałoby się rzeczy niezbędnych, pomoc miało im w pełnym i bezkompromisowym wypełnianiu zleconej im misji. Byli naprawdę swobodni i wolni. W sprawach Bożych nie może być innej niż tylko Bożej determinacji. Takim musi być Boży wysłannik. Wielkość orędzia, jakie z nim idzie, nie może współistnieć z naszymi małymi „sprawkami”, interesami. Nie ma rzeczy jednocześnie pięknej i obojętnej wobec Ewangelii. Zostali powołani bez podanego jakiegokolwiek wyjaśnienia.

Spełniać mieli funkcję proroka. Dlaczego akurat oni? Dzisiaj tę funkcję potrafimy dokładnie określić. To ktoś, kto doskonale odczytuje terażniejszość. Widzi sens historyczny okoliczności swojego powołania, umie odczytywać objawienie Boże w wydarzeniach. Dostrzega spłot dziejów Królestwa z dziejami historii. Jest człowiekiem wolnym, nie ulegającym oportunizmowi. Nie ucieka się do dyplomatycznych wybiegów. Nie jest ograniczony żadnymi interesami. Przeciwnie do wielu chrześcijan, którzy nie są w stanie krzyczeć, bo zawsze im ktoś w usta włoży

coś do „przegryzienia”, bo posiadają jakich „dobrodziejów”, którzy ich skutecznie uzależniają. Może być przez to uważany za buntownika, ale on jest wolny, a jego „nieposłuszeństwo” jest posłuszeństwem własnemu sumieniu i Bogu.

Może niejednego im brakowało, ale to, co niezbędne, zostało im dodane. A zwłaszcza prawo głoszenia Królestwa z mocą czynienia egzorcyzmów. To dowód posiadania przez nich Ducha Świętego, który dokonując swojej ekspansji ogranicza wpływy duchów nieczystych. Świadomość, że Bóg wybiera, była zawsze mocą misjonarzy. Świadomość asystencji Bożej wystarcza. Ten dar Chrystusowy jest zupełnie wystarczający, nie potrzeba ludzkich dodatków i ulepszeń. Dlatego że Jezusowi nie chodziło o ziemskie królestwo, nie wybiera uczonych czy polityków i nie wyposaża ich w dynamit, rakiety lub siłę dyplomacji, ale w moc nad „duchami”. Szli „obuci” w nadzieję. Nie mieli nic prócz laski. To była dłoń wyciągnięta do zgody i słowa pokoju. Nie o ziemię Mu idzie, ale o świat ducha. Tylko wzywianie do nawrócenia, bez wymogu natychmiastowych sukcesów. Gdy ich się nie można spodziewać, mają iść dalej. Całkowite ubóstwo i ufność w Jego słowo mają być ich zapłatą i nagrodą. Później do tego jeszcze dojdzie własna krew. Bo kto prawdziwie szuka Królestwa, jest przygotowany na wszystko. Boża ekspansja i ekskluzywizm. Bóg jest „zazdrosny”.

Ubóstwo ucznia jest jeszcze innego rodzaju. Ma być przygotowanym na to, że nie będzie oglądał rezultatów swojej pracy. Jego zadanie to pukać do serc słowem i odejść stamtąd, gdy mu nie zostanie otworzone. Nie czekać na uspokajający i satysfakcjonujący sukces. Bez demagogii i nalegania. Dlatego nie oczekujemy od kapłana, że będzie nas ciągał na siłę do Królestwa, ani nie miejmy mu za złe, kiedy nie widząc skutków swojej działalności strząśnie pył z nóg swoich i odejdzie. Nie miejmy też za złe, jeśli tym swoim odejściem ogłosi nas za pogan. To nie jego wina. Ma takie polecenie od samego Chrystusa.

Nasza postawa – to przede wszystkim odróżnienie fałszywego proroka od prawdziwego nauczyciela. Według znaków podanych przez Jezusa. Czyli: na służbie się nie wzbogaca, ani pieniędzmi, ani sławą, ani sympatią, oraz umie powiedzieć prawdę, chociaż jest nieprzyjemna dla niego i dla nas. Bezkompromisowość. Druga sprawa to uważne słuchanie. I godne przyjęcie uwalniające od trosk o mieszkanie i wyżywienie. Robotnik godny jest zapłaty. To, co nam ofiaruje, przewyższa nasze oczekiwania. Daje nam Chrystusa.

ks. Mirosław Sowiński

16 NIEDZIELA ZWYKŁA – 20 VII 1997

„Jak owce nie mające pasterza”

1. Na wiosnę bieżącego roku świat obiegła zadziwiająca wiadomość. W najpočetnějszym państwie świata, w Stanach Zjednoczonych, w najbogatszym stanie tego kraju, w Kalifornii, pośród najbardziej „przyszłościowej” grupy społecznej, miano-